

A gdzie skrzypce, gdzie wiersze? (część III wątku "Z poczekalni dworcowej" (z powieści TU.GDZIE SPADŁ GRAD WIĘKSZY OD JABŁKA — Krystyna Habrat

Od autora: A GDZIE SKRZYPCE? GDZIE WIERSZE? (część III wątku:"Z poczekalni dworcowej" powieści TU.GDZIE SPADŁ GRAD WIĘKSZY OD JABŁKA, wydanej przez oficynę Novae Res.

XXXII. A GDZIE SKRZYPCE? GDZIE WIERSZE? (część III wątku:"Z poczekalni dworcowej" powieści TU.GDZIE SPADŁ GRAD WIĘKSZY OD JABŁKA

Któregoś popołudnia słoneczne smugi od okna z wirującymi drobinami kurzu w świetlicy dworcowej ktoś przecina i przed Celiną staje niespodzianie Andrzej. Uśmiecha się do niej blade. Tym razem nie ma skrzypiec i nic nie daje Celinie do czytania. Żadnych nowych wierszy.

- Pisanie mi nie idzie - narzeka. - Brakuje pomysłów. Czasem przed samym zaśnięciem jakiś pomysł zaśni, odurzy wzniosłością jakaś idea, a rano to wszystko do szczytu nieważnieje. Za blade, by o tym pisać. Widocznie brak mi talen...

Urywa spoglądając błagalnie w Celinę. Niechby zaprzeczyła! Przecież chwaliła dotąd wszystko, co napisał. Może ona nie najlepiej się na tym zna, ale przecież dla takich właśnie się pisze. Nie tylko dla wyrafinowanych koneserów. Specjalnie dla niej się tu znalazł. Celina musi natchnąć go otuchą. Zarazić choćby odrobiną entuzjazmu, bo ostatnio pisanie idzie mu jak po grudzie.

Ale ona milczy. Ileż to książek oddała do biblioteki nie do końca przeczytanych. Czy zresztą można wyrokować o czymś talencie? Zmienia więc temat.

- Widziałeś nasz sklep zoologiczny w rynku? W miejscu sklepu z żelastwem i jakimiś tam wihajstrami. Otworzył go pan, co przyjechał tu niedawno, bo ożenił się z nauczycielką muzyki. Ona, odkąd pamiętam, mieszka nad tym sklepem. Tyle w tym sklepie kolorowych ptaków! A jak śpiewają! Zaglądam tam co dzień i tęsknię...

- Za czym?

- Za czymś, co daleko stąd, czego nawet nie potrafię określić. Za czymś innym niż wszystko tutaj...

Urywa. Andrzej patrzy na nią zdziwiony. Czyżby i ona żyła marzeniami za czymś nieokreślonym? Gonila za ulotnością? Dotąd wydawała się rzeczowa i praktyczna, a on potrzebował jej ocen, aby się nie zagubić w rozpoetyzowanym świecie, jaki sam sobie wymyślał. Nie zwrócił uwagi, odkąd Celina zaczęła się zmieniać.

- Wydaje mi się Celinko, że i ty i ja, żyjemy jak w mgłę. Nie widać z niej gdzie rękę wyciągnąć, aby osiągnąć to za czym się tęskni. Oboje marzymy nierealnie. Dla nas - iść za marzeniem- znaczy zagubić się we mgłę...Ale ja kiedyś cię stąd zabiorę...

Nie kończy. Celina oblewa się rumieńcem i w popłochu, że za chwilę mogą paść słowa nieodwołalne, jakich wyczekuje i się lęka, bo jej serce nie zniesie takiego wzruszenia, mówi w pośpiechu:

- Andrzej, ty musisz pisać!! Nie wyobrażam sobie ciebie inaczej! Ty nie pasujesz do zwyczajności. Nie tobie zwyczajne zarabianie na chleb, kupowanie szaf i tapczanów. A gdzie twoje skrzypce? Gdzie nowe wiersze?

- Niestety, mam wrażenie, że już nie potrafię pisać... ani nie pisać. Utknąłem w błędnym kole. Nawet nie potrafię wymyślić bohatera, który nie pisze i wcale nie pragnie pisać. Ja nie rozumiem ludzi, którzy nie chcą pisać. Ale mam świadomość, że w ten sposób zaczynam pożerać samego siebie, jak ten wąż z historyjki obrazkowej, co zaczął połykać swój ogon.

- Ty wszystko potrafisz - wykrzykuje Celina.

- Dokonać samopożarcia?

- Ależ pisać!

Nie więcej dodać nie mogą, bo z głośnika nad nimi leci basowa zapowiedź, że pociąg do Krakowa wjeżdża na peron drugi. Andrzej zrywa się z krzesła. Celina pozostaje z żalem, że nie dokończyli rozmowy.

wy i właściwie mówili o czymś innym niż zamierzali. Ale oddycha z ulgą, że oddaliła coś, czego się tak przestraszyła, kiedy wspomniał, że ją stąd zabierze. To dziwne. Przecież o tym marzy. Ale - pomyślała - w obcym mieście zawsze pada deszcz... jak wtedy, gdy wybrała się do Krakowa.

Przez następne dni wciąż wygląda, że Andrzej wróci dokończyć rozmowy. Podnosi nerwowo głowę, ile razy drzwi do świetlicy się otwierają, lecz za każdym razem to nie on. Znowu nie on. I znowu.

Wszyscy dostrzegają, że od jakiegoś czasu Celinka się zmieniła. Przedtem cichutka przekradała się ze spuszczoną pomiędzy czekającymi w poczekalni i pośpiesznie chowała w świetlicy. Ledwo ją zauważano. Teraz jej głośny śmiech nierzadko przecina tutejszy gwar. Pełno jej wszędzie. Nazamawiała do świetlicy nowych tygodników, skompletowała pionki i kostki do gier. Powyrzucała ze stolików plastikowe serwetki, udające koronkowe. Planuje zakupić gustowniejsze. Jej zmienniczki tylko kręcą głowami: "patrzcie, jak to się rozpanoszyła", ale nie chce im się ustawiać rzeczy po dawnemu. Obie starsze, tęgawe, noszą w świetlicy dla wygody granatowe fartuchy ochronne. Obarczone rodzinami martwią się nieustannie, z kim zostawią dzieci kiedy wychodzą z mężem do pracy, a mama czy teściowa będzie miała zły humor i nie przyjdzie. Bez przerwy zmęczone, myślą tylko, by czas na dyżurze szybciej zleciał i zaraz biegną gotować obiad czy kolację. Tymczasem Celina ostatnimi czasy podczas dyżuru czyta łąpczywie książki i gazety, nawiązuje pogaduszki z czekającymi. "Ależ ona wyładniała" - mawiają z podziwem panowie z PKP.

Już ten i ów, niby przypadkiem, zachodzi do świetlicy pogadać, pożartować. Oczy jej wówczas błyszczą. Zarumieniona, mówiąc coś, wymachuje żywo rękami. Skora jest teraz do pogaduszek i dobrze się z nią gawędzi, ale Wacek Kotuła, elektryk, też tu pracujący, przepłasza konkurentów. Zazdrosny.

- Ustalmy wreszcie termin ślubu - powtarza Celnie raz po raz.

- Jeszcze o tym nie myślę - odpowiada ona. - Muszę się nacytać książek, zanim będę zmuszona już tylko gotować, prać, ścierać kurz z mebli...

Wacek zacina usta. Cóż, pozostaje mu tylko czekać. Może się ona w końcu zdecyduje.

Ale Celina powtarza sama sobie: "Przecież musi się coś wydarzyć... Musi! Tylko jak tu zwyczajność przemienić w niezwykłość?". Myśli tak dzień po dniu.

Chętnie teraz zmywa naczynia, myje podłogę w kuchni, bo kiedy ma tylko ręce zajęte, może sobie rozmyślać. Pochylona szoruje dokładnie deskę za deską. Potem, przechylając głowę, przygląda się, jak podłoga za nią, wysychając jaśnieje. Wstaje z klęczek, idzie do pokoju i od nowa, po raz tysięczny, rozpamiętuje słowa Andrzeja, które ją tak zachwyciły: "Marzyć - to żyć we mgle".

Za oknem w przymglonej niebieskości chmurnego dnia wielka pomarańcza słońca zapada się na horyzoncie. Na jej tle bezlistne gałęzie akacji spod okna kreślą subtelną grafikę. Kreski te wraz ze zmianą pór roku, to nabrzmiewają pączkami, osłaniają się seledynem, ciemnieją liśćmi, to znów zimą czernieją nagie. A ona ciągle patrzy zza firanki na przejeżdżające pociągi.

Ile razy w świetlicy skrzypną drzwi podrywa się niespokojnie, jakby kogo wyglądała... i zawiedziona spuszcza głowę.

Nocami, przejeżdżający tędy pociągami, gdy ciemności skrywają uśpione miasteczko, widzą w górze jaśniejący prostokąt. Nic więcej nie widać. Mdłe światło latarni gaśnie wobec gwiazd na niebie. "Skąd tam wysoko jasny prostokąt?" - dziwi się niejeden rozespany podróżny. To w domu za wiaduktem świeci się okno Celiny. Ona długo w noc czyta. Szkoda jej tracić czas na spanie, bo ogarnęło ją wielkie zdumienie, ile to w koło niezwykłych spraw. A ile barw zawiera szarość ich miasteczka? I tutaj można przeżyć nieskończenie wiele. W dzień zza pelargonii przygląda się przemijającym pociągom zamyślona. Potem prędko powraca do książki.

Niemal co dzień zagląda do księgarni PEGAZ w rynku. Na jej widok właściciel, pan Derbisz, podbiega szybko i zachwala najnowsze pozycje. Po wyjściu stamtąd Celina przystaje obok sklepu z kolorowymi ptakami. Patrzy jak skaczą po klatkach z radosnym świergotem. Zastanawia się, po co się je tak niewoli, ale ona sama też nie może swobodnie robić, co by chciała, bo wiąże ją obowiązki, regulaminy, przepisy i

to, że tu się urodziła i tak się jej potoczyło. Może tym ptakom nie jest w końcu tak źle? Uprzejmy mąż nauczycielki muzyki kłania się jej z daleka i zapytuje o niesioną z księgarni książkę. Kiedyś wychyliła się przez okno sama nauczycielka i zaprosiła na górę.

- Pani dużo czyta - zaczęła wnosząc na tacy herbatę - może by pani podjęła pracę w księgarni. Jasiu Derbisz, rozgląda się za kimś odczytanym. Sam nie śmie proponować.

- Czy to etat po tej, co zwariowała?

Nauczycielka kiwa głową i dodaje w zamyśleniu:

- Powinno mi być jej żal, ale nie starcza mi wielkoduszności. Ta cierpiénica zanadto dała się we znaki. W dużym mieście zagubiła by się w tłumie, ale tu wszyscy się znają i złe, niesprawiedliwe, słowo długo krąży...

- Tak - wtrąca skwapliwie Celina - ona wciąż zaczepia ludzi, kłóci się, zawsze ma o coś pretensje, plotkuje, oczernia sąsiadów, pisze anonimy.

- Splątała się w niej psychoza i nienawiść. Nie wiadomo, co jest przyczyną a co skutkiem. Chora z nienawiści? Czy nienawiść wynika z choroby? - rozważa nauczycielka.

- Wezmę te pracę! - entuzjazmuje się Celina. To jakaś perspektywa! Mogę się dokształcać!

- To dobrze. Wspaniale jest uczyć się więcej i więcej - mówi starsza pani - tylko potem bywa smutniej...

- Dlaczego - pyta zaskoczona Celina.

- Smutniej, bo zaczyna się gonić nie wiadomo za czym. Wtedy nastaje potrzeba powrotu do instynktów pierwotnych, do zbliżenia z przyrodą. Tak, jak mój mąż, muzyk z zawodu (nie, nie biolog, jak podobno mówią) po zawale serca postanowił opuścić duże miasto z jego pośpiechem, pogonią za pieniądzem, z targowiskiem snobizmów, i założyć tu sobie sklepik z ptakami... Tylko teraz mu ich żal. Chce to zarzucić. Domyślam się co się tu o nas rozgaduje...

- Nie słyszałam - kłamie Celina, bo obito się jej o uszy, iż ci wielcy państwo bardzo się nad innych wynoszą a sami męczą te biedne ptaszki w klatkach i ich kosztem żyją. Nie trzeba być do końca szczerym. Zmienia więc temat.

- Wezmę tę pracę w księgarni. Jeśli tylko się nadam i... o ile stąd nie wyjadę.

- Czy stąd można wyjechać? - pyta powątpiewająco nauczycielka. - Wielkie miasta bronią się przed przybyszami. Wyśmiewają ich naiwność ...

Muska nieznacznie palcami klawiaturę pianina i milknie, a jakiś zagrany, niezagrany, dźwięk zawisa w powietrzu. Najbliższa gałąź kasztanowca, stojącego na środku rynku, jaśniej świecami kwiatów. Znowu więc wiosna. W dali gwizdzą beznadziejnie pociągi. Celina zawsze wychwyci ich głos spośród innych. Żegna się z nauczycielką i schodzi zamyślona po krętych schodach, które skrzypią ze starości.

CDN

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 22.04.2009 10:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.